

Zimowe

Alicja
Ungeheuer-Gołąb

przygody

Jezyka

Spod

Jabłoni

Ilustrował Kazimierz Wasilewski



Wydawnictwo Skrzat

© Copyright
by Alicja Ungeheuer-Gołąb
Edycja © Copyright by Księgarnia
Wydawnictwo Skrzat Stanisław
Porębski, Kraków 2015
Redakcja: Agnieszka
Kochanowska-Sabljak
Korekta: Kinga Stępień
Ilustracje: Kazimierz Wasilewski
Projekt okładki: Łukasz Libiszewski
Skład: Aleksandra Kowal

ISBN 978-83-7915-134-9

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
www.skrzat.com.pl



Zima

W ogrodzie królowała zima. Gałęzie kilku choinek, które rosły przy płocie, zwieszały się pod ciężarem śniegu. W norce pod starą Jabłonią spali Jeżyk i Żuczek. Biały puch całkiem przykrył ich domek i nikt nie wiedział, że tuż pod pniem drzewa chrapią sobie smacznie małe zwierzęta. Nieco dalej, w dziupli orzecha spała ruda Wiewiórka, a pod kępą suchej trawy przykrytej liśćmi, w norce wydrążonej wśród korzeni, pochrapywała Jeżynka.



Nad ranem w ogrodzie było tak zimno, że na szybach w oknach domu, w którym mieszkał Marcin z rodzicami, mróz namalował srebrzyste obrazki. Tuż przed ósmą otworzyły się drzwi

wykonane z jasnego drewna i na dwór wybiegł wesoły chłopczyk z wypełnionym po brzegi tornistrem. Niósł elementarz, pierwszą czytanekę, zeszyt do ćwiczenia rachunków, kredki i piórnik z mnóstwem drobiazgów. Szybko przebiegł wąską dróżkę wiodącą do furtki. Ogród znowu pograżał się w ciszy.

– Brrr! – warknął głośno Kundel, który właśnie wychylił nos z budy, aby zobaczyć, czy to na pewno Marcin. Miał nadzieję, że może dostanie skórkę od kiełbasy albo kawałek tłustego boczku, które chłopiec rzucał mu czasem przez płot. Ale tym razem nic się nie trafiło. – Ależ zimno – zamruczał pod nosem i schował się z powrotem do środka.

Cały ogród był przykryty białą pierzynką, gdziekolwiek tylko wystawały suche badyle nieskoszonej dokładnie trawy. Na grządce pod płotem żółciły się dwa słomiane chochoły. Spały w nich róże.

Nad ogrodem krążyły niespokojnie dwa ptaki. Były głodne i zziębnięte, bo w nocy temperatura powietrza spadła do minus dwudziestu stopni. Wszystko w okolicy pokryło się szronem i dlatego każdy znaleziony okruszek chleba był tak twardy i zmarznięty, że nie nadawał się do jedzenia.

– Widziałaś? – zawołał szary Wróbel do Sikorki.

– Co?

– Tam pod leszczyną leżą jakieś czarne ziarenka! – odkrzyknął ptaszek i pofrunął w kierunku krzewów. Zaraz za nim pojawiła się Sikorka.

– To nasiona! – ucieszyły się ptaki. – Pyszne!

Dziobały w zapale, bo zima trwała już od miesiąca i bardzo trudno było znaleźć cokolwiek do jedzenia. Nasiona wysypała pod leszczyną mama Marcina. Zrobiła to wcześniej rano. Wiedziała, że w ogrodzie żyją ptaszki, które o tej porze roku bez ludzkiej pomocy umarłyby z głodu albo zimna.

– Ależ wspaniała uczta – posapywał Wróbel, ocierając starannie dziobek o pień Jabłoni. – Teraz mam siłę, aby lecieć gdzieś dalej. Po drugiej stronie ulicy, za starą kapliczką, czasem znajduję nasiona zeschłego wrotyczu.

– Lecę z tobą. Do wieczora daleko, trzeba czymś zapełnić brzuszek.

Ptaki przefrunęły nad budą Kundla i już ich nie było. Pies widział je przez szczelinę w deskach starej, zniszczonej budy. Niby spał, ale jedno oko miał zawsze trochę otwarte. Przecież pełnił tu funkcję stróża. Musiał wiedzieć, co dzieje się dokoła, nawet jeśli to było za płotem w cudzym ogrodzie.



Popudka

Wnocy ogród pogrążony był w zupełnej ciemności. Na granatowym niebie połyskiwały miliony srebrzystych gwiazd, które najlepiej widać, gdy jest duży mróz. Nad dachem domu ktoś uważny dostrzegłby cienki rożek księżyca. Świecił jasno i wyglądał jak zaczarowany rogalik. Nagle w powietrzu rozległ się przeraźliwy huk. Potem drugi i trzeci. Na niebie rozbłysły tysiące migoczących światełek.

– Co to się dzieje? – wyrwany ze snu Jeżyk usiadł sztywno na łóżku. Łapki zwiisały mu bezwładnie tuż nad ziemią, jakby jeszcze spały.